

Wiarołomna żona.

WSPÓŁCZESNY ROMANS KRYMINALNY.

6

(Ciąg dalszy).

— Pani tu, hrabianko... nie sądziłem, myślałem że...

Wyprostowała się i ogarnęła księcia płomiennym wzrokiem. A oczy jej piękne mówiły: kocham cię, chociaż rumieniec zakłopotania rozlał się po twarzy. Drżąc cała, rzekła nieśmiało:

— Cóż ja uczyniłam? Dlaczego tu przyszedłam? Boże! Nie wiem co się ze mną dzieje. Zlituj się książę i pozwól mi odejść.

To powiedziawszy zachwiała się, jakby przed omdleniem, zakryła twarz rękoma i westchnawszy ciężko, boleśnie, zaczęła się pochylać; książę wyciągnął ramiona, żeby upadającą podtrzymać i hrabianka zsunęła się bezwładna na jego piersi. Książę stracił głowę.

— Zaklinam panią, słuchaj mnie pani: a niechże pani odzyska przytomność. Ja nie wiem jak się to stało.

— Ja się spałę ze wstydu — szepnęła hrabianka i podniosła się z wolna. Nie spodziewałam się, że książę po to pragnął widzieć się tu ze mną, aby mnie tak...

— Ależ pani, to pomyłka. Ja przecież nie ośmieliłem się...

— Po co mnie książę zaprosił na rozmowę do tej groty? zapytała zawstydzona, ale przytem spoglądała na księcia namietnie.

— Ja panią zaprosiłem? Wybacz hrabianko, że będę szczerym i wyznam, iż wcale się nie spodziewałem zastać tu panią.

— Co książę mówisz? zawołała jakby w przeżeniu największym. Nie pojmuję tego. Wszakże przysłałeś mi książę kluczek do ogrodu zimowego. Czy to nie było zaproszenie wyraźne?

To rzekłszy spojrzała na księcia z takim przymileniem, a pierś jej podnosiła się tak namietnie, a usta koralowe układały się do pocałunku tak powabnie, że w innej chwili byłby książę uległ ponętom miłości, lecz teraz ubezwładniał go niepokój i chłodno odpowiedział:

— To tylko nieporozumienie.

Nastąpiła chwila milczenia krótka, ale decydująca o losie hrabianki Judyty Landenberg.

Książę rozważał, w jaki sposób dostał się kluczek w ręce hrabianki, skoro posłał go przez kamerdynera Klarze. Czyżby się kamerdyner pomylił? Sprawa dla księcia przykra. Przekonał się że hrabianka w nim zakochana, że się cieszyła nadzieją wzajemności. Jak z tego wybrnąć? Mogą powstać skandale dworskie, a bodaj tylko plotki. Lękał się scen zazdrości. Co powiedzieć hrabiance, jak się pozbyć, jak się oddalić, zanim nadejdzie Klara? A gdyby Klara hrabiankę tu zastała? Niepokój ogarniał go coraz większy.

— Zapewniam cię pani uroczyście, że jestem zupełnie nie winien temu, co się stało. Klucza pani nie posłałem.

— Boże! co słyszę? o ja nieszczęśliwa! — zawołała Judyta i łkając rzuciła się na szezlong. Po chwili podniosła głowę i mówiła, zalewając się łzami:

— Nie potępiaj mnie książę, błagam o to. Kochałam cię miłością gorącą, miłością wielką, jedyną, ale tę miłość skłamałam w sobie, dręczyłam serce, zniewalając je do milczenia. Gdy mi wręczono kluczek, serce moje zadrgało radością, bo uwierzyłam, iż domyśliłeś się mojej miłości i chcesz mnie upewnić o wzajemności. Nie mogłam oprzeć się takiej ponęcie, wierzyłam w twoją wzajemność i przybyłam tu po wstydy i upokorzenie.

— Uspokój się droga pani i racz mi powiedzieć, kto ci ów kluczek doręczył?

— Jeden z paziów.

— A to istotnie zagadka dla mnie.

— A dla mnie mości książę, to cios straszny, zabójczy. Serce mi pęka z bólu. Czemuż tu przyszedł? Byłabym cierpiała z miłości ku tobie, ale jakaś nadzieja wzajemności byłaby dla mnie światłem, rozpraszającym ciemnicę rozpacz. A teraz? Mamże odejść z pękniętym sercem?

— Żal mi, że się tak stało, pojmuję ogromną przykrość pani, pragnąłbym zmaść w pamięci pani chwilę tego spotkania, ale wzajemności ofiarować ci nie mogę.

— Bo inną kochasz książę — rzekła z goryczą.

— Wiadomo przecież w całym kraju, że wkrótce zaręczę się z księżniczką Elzą.

Ktoś kiedyś porównał kobietę z kameleonem. Czy z przekonania, czy też z grzeczności dla kobiet, możnaby się o to spierać, ale nie zawsze, a zwłaszcza nie w tej chwili, gdy hrabianka Ju-

dyta z płaczącej, zakłopotanej, onieśmiałej, zamieniła się w gwałtowną Junonę, ziejącą wulkanem zazdrości. Oczy jej zapłonęły szaloną złością i dzika namietność zmieniła jej twarz piękną, nawet uraza. Przez zaciśnięte zęby dobywać się zaczął syczący głos tłumionej zazdrości. I na taką przemianę wystarczyło jedno mgnienie oka.

— Ależ nie o księżniczkę myślisz w tej chwili mój książę — rzekła szyderczo — bo wogóle myślisz o niej bardzo mało. Inna kobieta opanowała twoje serce i ja znam tę inną. Jej to oczekujesz w tej chwili i o niej myślisz.

— Dość tego panno hrabianko. Proszę przestać. Skończmy tę scenę, tak przykrą dla nas obojga. Zapewne pani zrozumie, że każda chwila, którą tu spędzasz, powiększa drażliwość sytuacji.

I znowu nastąpiła zmiana. Znikł z twarzy Judyty wyraz demoniczny, a zapłonęła na niej taka siła miłości, taka zorza rumieńców, że książę zapominał o urazie, o gniewie i nie odpychał uroku, którym go Judyta pokonać chciała.

— Więc nie kochasz mnie książę — mówiła hrabianka głosem złamanym, łzawym — więc nigdy nie uzyskam twojej miłości?

— Cóż pani powiem? Pragnąłbym cię uspokoić, pragnąłbym, abyś zapomniała o mnie i o tem, co się tu stało. Wybacz pani, że będę szczerym. Małżeństwo nasze niemożliwe, bo, bo...

— Bo nazwanoby je mezaliansem, gdyż nie należę do dynastycznego rodu. Czy tak?

— Zgadłś pani.

— A czy ta, którą kochasz, należy do dynastów?

— Czy pani nie wiesz, z jakiego rodu pochodzi księżniczka Elza?

— Mości książę! wiesz bardzo dobrze, iż nie mówię o księżniczce, lecz o żonie mordercy, a dawnej aktorce, Klarze Sternegg.

Książę zapłonął gniewem, wyprostował się dumnie i rzekł zimno, spokojnie:

— Nie masz pani żadnego prawa badać moich stosunków.

— Dlaczegoż to książę wypierasz się tej kobiety? — zapytała z szyderstwem.

Namietność zazdrości znowu ją ogarniała. Pierś podnosiła się gwałtownie, oczy płomieniały, gorący oddech świadczył o strasznym wzburzeniu. Nie mogła już mówić. Książę mówić nie chciał, pragnął się opanować. Po chwili spojrzał na Judytę z mrozną wyniosłością i podniósł zasłonę, ułatwiając jej wyjście.

Judyta odzyskała przytomność. W jednej chwili pojęła, że księcia nie pozyska już nigdy. Łkając odeszła.

Rozpacz rozdarła jej serce. Wyszła z groty, ale została w ogrodzie zimowym i znalazła miejsce, w którym mogła schronić się niespostrzeżenie i wyczekiwać przybycia Klary. Tłumiła łkanie, upokorzenie, burzę uczuć; pragnęła się uspokoić, opanować. Płonęła wstydem, doznany zawód szarpał jej duszę, zazdrość ją trawiła, nienawiść wprawiała ją w gorączkę.

— Co za upokorzenie! Na co się narażam? Żebrałam miłości, uzyskałam wzgardę. Ta nędznica tak go usidliła. Ale nie długo jej tryumfu; musi go postradać, musi, choćbym sama zginać miała.

Uspokoiła się wreszcie i nadśluchuje niecierpliwie. To znowu lęk ją przejmuje, aby jej tu nie odkryto. Słyszysz lekkie stapanie, zapiera dech w piersi, domyśla się, zgaduje, że to Klara. Przy grocie zaszeleściła jedwabna suknia, rozsunała się zasłona, Klara weszła do groty i padła w ramiona księcia.

Judyta zbliżyła się do groty, uchyliła lekko rąbek jedwabnej zasłony i spojrzała do wnętrza. Zakłamała wściekłą zazdrością, dęczyła się tym widokiem, a jednak coś ją tu przykuwało.

Spojeni namiętnością książę i Klara, wydzielali sobie z ust pocałunki; namiętna pieśczęta ogłuszała ich, oslepiła, tonęli w zapomnieniu.

— O moja ty jedyna, o moja ty najcudniejsza — szeptał książę, otulając słowa w gorące namiętne oddechy — jakżeś mi upragniona! Chciałbym być wciąż z tobą, przy tobie; zawsze mi brak ciebie, nigdy nie mogę się nasycić twoją pieśczętą.

— Mój ty najdroższy, panie mój książę, to jedynе szczęście moje, gdy na ciebie patrzę, gdy przytulam głowę do twojej piersi, mówiła Klara głosem urywanym, mętym, jak namietność.

Judyta nie mogła patrzeć i słuchać. Za wiele było dla niej wstydu i zazdrości, więc usunęła się, chciała odejść, lecz jakaś dziwna rozkosz pojenia się własnym udęczeniem, zatrzymała ją, niemal przykuła. Znowu się zbliża do groty, znowu uchyła rąbek zasłony.

Klara i książę siedzieli obok siebie na szezlongu.

— Jakże się cieszę, że jesteś już swobodną, że możesz pozostać w stolicy, rzekł książę.

— Ale jakąż naszą przyszłość? odpowiedziała Klara z odcieniem rzewnego niepokoju. Lękam się że wkrótce będziemy się musieli rozłączyć. Wszakże książę musisz się ożenić z księżniczką Elzą.

— Do tego jeszcze daleko, poco o tem myśleć. Wierzaj mi, ufaj, że nigdy się nie rozłączymy, bo jabym żyć nie mógł bez ciebie.

— A jednak dręczą mnie straszne przecucia.

— Nie wierz im, bądź spokojna.

— Marszałek Wurm doradzał mi, abym wyjechała z kraju, a uczynił to z najwyższego rozkazu.

— Mój ojciec ulega podszeptom tego niegodziwca, ale moje ramię na tyle silne, że cię zdolam zatrzymać i przed wszelką napaścią osłonić. Przemocą usunąć cię nie zechcę, bo to byłoby za głośne, a rozgłosu unika się na każdym monarszym dworze.

— Ale kiedyż skończą się te męczarnie niepokoju? Czyż długo jeszcze będziemy musieli kryć się z miłością przed światem?

— Patrz spokojnie w przyszłość.

— Niepokój rozdiera mi serce, bo lękam się, że nie zdołasz tego dokonać, abyś mnie przed światem swoją mógł nazwać.

Objęła go ramionami i tuliła się do niego i ust jego szukała ustami — i znowu zwiesiła głowę smutną, żalobną, roztkliwioną, łzawa. A on rósł w siłę, energię; zdawało mu się, żeby świat cały w tej chwili pokruszyć zdołał.

— Będziesz moja. Nie dam sobie wydrzeć skarbu mego serca! rzekł książę z zapalem i uściśnął ją namietnie.

— O! dziękuję ci mój książę i wierzę, wierzę twemu sercu, twemu słowu, twojej książęcej woli. A więc będę twoją żoną?

— Będziesz nią Klaro!

— A jakże się zdołasz wymówić od małżeństwa z księżniczką?

— Nie kocham jej, a wiem dobrze, że i ona mnie nie kocha.

— Lecz mimo tego, mogą was oboje zmusić do małżeństwa. Twój ojciec i matka księżniczki nie cofną zawartego układu. O! gdyby się to stało, moje życie byłoby złamane. Jabym nie przeżyła rozłączenia z tobą, o mój ty sokole, mój orliku wspaniały, uroczy, potężny! Ja ciebie tak kocham — tak kocham — tak kocham, mówiła coraz ciszej, coraz pieśczętliwiej i objęła go w ramiona i przyciskała do piersi i jakby omdlała, umilkła.

I znowu wydzielali sobie z ust pocałunki i znowu upajali się pieśczętą i cisza była w grocie. Tylko gorący oddech ją mącił, tylko światło różowej lampy drgało, gdy za kotarą ozwał się szyderczy śmiech.

Zerwali się oboje przerażeni. Książę wypadł z groty, poznał głos Judyty. Szukał wszędzie, nadśluchiwał, chciał ją pochwycić, ukarać. Daremnie. Już jej nie było nigdzie, tylko zdążyła, z pomiędzy palm dochodziło jeszcze echo głośniego szyderstwa.

— Boże! ktoś podsłuchiwał. Zdrada nam grozi. Muszę uchronić. Gdyby mnie tu zastał twój ojciec?! Straszne!

— Uspokój się Klaro, ja cię sam wyprowadzę z zamku.

— O nie, nie. Zwróciłoby to uwagę służby, lub straży zamkowej. Okryję się welonem, nie poznają mnie, nie domyślą się; pójdę sama.

Odprowadził ją do drzwi korytarza i znikł w ciemnościach, przysięgając sobie pomścić się na Judycie.

Klara szła niespokojna, spieszyła się, byle tylko czempredzej wydostać się z zamku. Już minęła kilka korytarzy, już była przy schodach, gdy nagle stanęła przed nią jakaś postać kobieca, wyprostowana, dumna, imponująca. Klara zadrżała, poznawszy hrabinę Landesberg.

— A cóż tu pani Sternegg porabia w zamku o tej porze? zapytała szyderczo i wyniosło hrabinę.

Klara oniemiała, a Judyta napawała się radośnie widokiem jej przerażenia.

— Czemuż pani Sternegg nie odpowiada? Czy mam wezwać straż zamkową, aby panią ujęła? Czy chcesz, aby się książę pan dowiedział o tych nocnych wędrówkach po zamku i rozprawił się z panią, jak to kiedyś było w chatce w lesie?

— Proszę mnie puścić, hrabino — rzekła Klara cicho i potulnie.

— A, proszę, teraz odzywasz się pani tak pokornie, a przed chwilą, tam, w jego objęciu marzyłaś o książęcym tronie!

Zuchwała nędznico! Szalona jesteś i bezwstydną! Szalona i szaloną zamkną cię tam, gdzie dla cie-